



IV OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI

Bez-Kresy

utwory wyróżnione i nagrodzone

Cieszanów 2021

Bez – KRESY

IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki



Bez – KRESY
IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki

UTWORY
NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

Wydawnictwo pokonkursowe

Cieszanów 2021

PROTOKÓŁ KONKURSU

Redakcja

Urszula Kopeć-Zaborniak

Projekt logotypu „Bez – KRESY”

Agnieszka Kołodziej

Projekt okładki

Monika Maciuła-Kielar

© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie, 2021

ISBN 978-83-951080-5-1

Wydawca

Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie
ul. Kościuszki 6, 37-611 Cieszanów
e-mail: mbpcieszanow@op.pl
www.mbp.cieszanow.eu

Seria (4) Bez-KRESY

Opracowanie graficzne, skład i przygotowanie do druku

WYDAWNICTWO
EDYTORIAL

35-614 Rzeszów
ul. Św. Kingi 20/70
tel. +48 730 999 731, 730 999 732
e-mail: redakcja.edytorial@gmail.com
www.edytorial.com

Jury IV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Bez – KRESY”:

Dorota Ryst – przewodnicząca
Urszula Kopeć-Zaborniak – sekretarz
Sławomir Płatek
Rafał Gawin

Po przeczytaniu 73 zestawów nadesłanych na Konkurs, na posiedzeniu w dniu 18 kwietnia 2021 r., postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ

I nagroda – Łukasz Barys (Pabianice)
II nagroda – Tomasz Lorenc (Łódź)
III nagroda – Dawid Markiewicz (Czeladź)
III nagroda – Wioletta Jaworska (Budziszław Kościelny)
Wyróżnienia:
Łukasz Pawłowski (Warszawa)
Tomasz Wojtach (Warszawa)
Ewelina Kuśka (Jastrzębie-Zdrój)

NAGRODA SPECJALNA (tematyka polskich Kresów i pogranicza wschodniego)

Renata Malinowska (Chocianów)
Wyróżnienie pierwszego stopnia – Maria Kalińska (Wysokie)
Wyróżnienia drugiego stopnia:
Jacek Hadam (Dachnów)
Beata Kulaga (Białystok)
Elżbieta Sidorowicz-Adamska (Warszawa)

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM

Henryk Czempiel (Strzelce Opolskie)

Kamila Przybylska (Nowy Targ)

Dawid Dowejko (Litwa)

Remigiusz Czyżewski (Wrocław)

Mirosław Kowalski (Mysłowice)

Piotr Zemanek (Bielsko-Biała)

WSTĘP

Po raz czwarty oddajemy do Państwa rąk Almanach, w którym zebrane są najciekawsze wiersze nadesłane na Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Bez-KRESY”, organizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Cieszanowie i Stowarzyszenie Salon Literacki przy wsparciu władz gminy Cieszanów. Tradycyjnie oprócz utworów nagrodzonych, staraliśmy się zamieścić również wybór najlepszych tekstów z pozostałych zestawów. Jaka była ta edycja? Nieco inna niż trzy poprzednie. Aby dać szansę nowym autorom, wprowadziliśmy kilka ograniczeń regulaminowych – dotyczą one twórców, którzy mają w dorobku więcej niż dwie książki poetyckie oraz zwycięzców poprzednich edycji naszego konkursu. Cieszymy się, że w gronie laureatów widzimy nowe nazwiska – mamy nadzieję, że bezkresowe laury będą dla nich ważnym etapem na poetyckiej drodze.

Jak co roku jury szukało czegoś, co zaskoczy, co będzie nowym, oryginalnym spojrzeniem, próbą własnej dykcji. Może nawet bardziej interesowały nas autorskie poszukiwania niż warsztatowa perfekcja. Byliśmy ciekawi, jak odbije się w wierszach otaczająca nas od roku pandemiczna rzeczywistość. Okazało się jednak, że ta tematyka nie dominowała w nadesłanych zestawach – czasem nawet można odnieść wrażenie, że autorzy próbują w swoim pisaniu uciec od uwierającego tu i teraz. Cieszy nas, że z roku na rok jest coraz więcej interesujących wierszy o tematyce kresowej i coraz szerzej jest ona rozumiana – oby tak dalej.

Kiedy piszę te słowa, nie mamy jeszcze stuprocentowej pewności, że uda nam się spotkać w Cieszanowie. Gorąco w to wierzę, bo w konkursach poetyckich – poza szansą wyłowienia nowych talentów – bardzo istotny jest aspekt spotkania, wymiany myśli między twórcami. Wiem, że wiele takich kontaktów zaowocowało nowymi przyjaźniami, pomy-

słami, inspiracjami. Być może, gdyby nie spotkania na konkursowych finałach, nie byłoby Stowarzyszenia Salon Literacki i tego Konkursu. Mam też nadzieję, że laureaci zachwycą się pięknem Ziemi Cieszanowskiej oraz gościnnością gospodarzy i będą chcieli tutaj wracać.

Spotykajmy się więc, rozmawiajmy – bądźmy razem, również w tych trudnych czasach. Trzymajmy bezpieczny dystans, będąc zarazem blisko i pozostajmy w maseczkach, ale nie w maskach.

Dorota Ryst

Zastępca Prezesa Stowarzyszenia Salon Literacki

LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ

Łukasz Barys

I nagroda

Na podorędziu

Jeśli chodzi o matkę, to nie znamy się za dobrze,
choć nie odstąpiła mnie na krok przez dwadzieścia

liści łopianu i krecich łap, to dopiero na wiosnę
po raz pierwszy zobaczyłem w matce coś osobnego,

skarłałą wiśnię. Miałem wiele do powiedzenia, lecz ona
nie chciała mnie słuchać. Siedziała nad wodą, puszczała

kaczki wolno, a kaczki opuszczały rękaw wiatrówki, skacząc
na białe lustro, we wdzięczności podobne do dzieci, bo przecież

dzieci nie są od wdzięczności, tylko od patrzenia na kaczki,
które matka ma w rękawie, nawet jeśli nosiła tam wcześniej tylko

chudą, zmęczoną rękę. Teraz podziwiać te kaczki znikąd wzięte,
ulotne jak słowa mówione do zlepiania warg, a może odwrotnie,
szukać w wodzie ręki, która złamała się w okolicach łokcia?

Trzask płoszy nieszczęsne kaczki. A na podorędziu dogłębne braki –
ani słów, ani piór nie ściśniesz w palcach.

Poświęcenia

Jak ci dziadki idą na wierzch, to się nie układasz z wiosną
do snu w błocie, ale zostawiasz ślady po sobie i ziemię
znosisz do domu, a w kieszeniach masz stos maleńkich

kaczek, które puszczasz niedbale na słońce, które puszczasz

na słońce, choć robi się białe, różowe i białe. A stado krów
to stado aniołów, piętnaście, dwadzieścia, sto aniołów
chodzi pod twoim domem i prosi o łaskę, którą masz na wardze,

którą ścierasza palcem białym jak palec anioła, zimnym jak gruszka
obgryziona przez krowę. Zbierasz te owoce, połówki owoców,
resztki – i robisz z nich kompot. Trudno nadać mu imię inne

niż światło, chrabąszcz, wzburzenie. A więc światło nie lubi
chrabąszczów,
ale siada na rzece, ona się wzburza na wiosnę. Kaczki kołyszają się,

chrabąszcze topią. I to naprawdę można nazwać poświęceniem,
w odróżnieniu od tego, co się dzieje potem. Ksiądz pędzi przez pole

z kropielnicą, a ministranci ciągną za nim z rzeką. Coś zmienia stan
skupienia, stado aniołów kręci się wokół domu. To, co umiera, można
nazwać chrabąszczem albo człowiekiem – stan skupienia można

odwrócić w minutę albo dwie. Wodę nazwać lodem, lód nazwać wodą
(zimne słowa nieść w butach, nie mówić, kichać na początek
roztopów).

Wiązanie

Jeśli pamiętam tamte odciski na błocie i kobietę
idącą od domów ze słońcem pod pachą,
(wiło się jak przerażone rzeką szczenię),

to z pewnością opowiem ci o bieli i różu, różu
i łamiącym się paznokciu, o łamiącym się głosie i o gałązce,
która zbiera łuszczące się pasma i mówi, że to suknia

ślubna, bo każde ślubowanie wiąże się ze śmiercią, a wiązanie

butów sprawia ból pleców. Patrę na drzewa, one rosną na boki,
podobne do płuc z nowotworem w środku. Patrę na kępki ziemi,
kopce i lisie nory. Co im mówię? To, co puste, będzie się wypełniać

wodą, która stanie się wreszcie domem dla aniołów i psów, to znaczy
szczeniąt ze skrzydełkami z aliexpress. To, co leśne, będzie plastikowe,
pełne świerszczyków, opon, innych pozostałości po miłości, co
wszystkim

sprawi pewną radochę, ale śmiać się, bo ktoś ma problemy
mieszkaniowe?

Śmiać się, bo ta kobieta, która wpuszczała słońce do rzeki, teraz
sprawdza
pachę palcem? Tam rośnie słońce i robi się twarde. Tam rosną
kamienie,
korzenie i chrabąszcze. I one także.

odczyny, znamiona – FLAGA

wieszał zawsze czerwonym do góry
żebyśmy nie wiedzieli różnicy
żebyśmy nie czuli, żebyśmy się czuli
grawitację żebyśmy uczcili

wieszał zawsze czerwonym do góry i mówił, że w tym są
ich wina, a nie wódki i że spłynie po ścianie, po gardle
i będziemy plamili regularnie w fabrykach, kościołach, szkołach

śluchaliśmy go, pijąc oranżadę w folijkach, pełną bielonego cukru
opowieści o spienionych nadziejach, że oto powstanie warszawskie
metro i dołem przedostaniemy się dalej na powierzchnię zeskoczeń

śluchaliśmy go jedząc oranżadę w proszku i okazywaliśmy sobie
podrobione języki, barwniki społeczne, pewniki spożywcze
na naszych oczach dokonywały się wybroczyzny

śluchaliśmy opowieści o przyczynach odwrotów i odwróceń
o polskim sierpniu i czerwcu polskim (porphyrophora polonica)
żyjących tylko tutaj pluskwiakach, z których larw wytwarzano
czerwony

barwnik będący przez długie wieki obok zboża głównym towarem
eksportowym, a że ginęły na miejscu farbowano nimi na kolor
od razu jak same nazwy wskazują

śluchaliśmy, idąc ich szukać, bo podobno są dość płytko między
korzeniami, tuż przy powierzchni, no i były tysiące milczące
rozgniataliśmy je kredą i wychodziło nam różowe, lepkie i mdłe

potem poszliśmy nie przerywając mu uroczyście wyszeptać
do uszu: spieprzaj dziadu

no i faktycznie jak by nie patrzeć spieprzyliśmy
no i faktycznie jakby nie patrzeć spieprzyliśmy

ściana wschodnia

z tego domu najlepiej pamięta się
obcinanie skrzydeł żyłką brzytwą
muchom jak najbliżej dziwnych
skórek tynków larw. jeszcze sporo
do tego końca choć operator mówi
tak nagle *witamy na Ukrainie*
ale właśnie przecież jeszcze dom
ściana z konieczności najlepiej jej
w zachodnim słońcu. one wtedy
sprawiają wrażenie jakby nigdy
ich nie miały i wędrują razem
między obrazami i tabliczkami
z funduszy unijnych omijając
niewyczuwalne przyczepne nierówności
bo zaczynają być świadome
gniazda jaskółek. tanie ćwiartki
kuli otwarte od góry wyschłe
wydaje się że idziemy więc przez
błoto i ślinę w tym sklezione
słoma słowa i głodne kawałki
mięsa one zaokrąglają głoski
kołduny i cebularze. na ścianie
zawsze cichną wszystkie muchy
ale te już nie mogą przestać
chyba że oto wsadzimy ścianę
w powietrze i potem wyjmiemy
polecimy za nimi w pogodę
wysoko w niepogodę nisko

Dawid Markiewicz III nagroda

Capone

Być tym eleganckim i niebezpiecznym mężczyzną
w kapeluszu, oparach dymu i opancerzonym samochodzie.
Być tym mężczyzną, który przyjechał tutaj
ostatnim pociągami z Nowego Jorku,
skazanym na tułaczkę
po zakurzonych ulicach
i luksusowych hotelach.

Być tym mężczyzną, który dawno już zgubił rodzimy
akcent, chociaż wprawiał się tam w sztuce
korupcji na najwyższych szczeblach władzy.
Być tym mężczyzną, który uważał
że dojdiesz znacznie dalej dobrym słowem
i pistoletem, niż samym tylko dobrym słowem.

Być tym mężczyzną, który płakał
słuchając arii Caruso.
Wdawać się w knajpiane bójki,
Zarażać się syfilisem od prostytutki.

Odsiedzieć wyrok w Atlancie
albo Alcatraz. Wrócić do domu
w Palm Island.
Łowić ryby, nie dbać o zdrowie.
Dostać udaru, trzy dni później
zapalenia płuc.
Mieć czterdzieści osiem lat.
Umrzeć
w spokoju
we własnym domu

Być tym mężczyzną, którego nie ma
w Chicago od dłuższego czasu.

smaki

I. słony

już w łonie matki trzymałam kurczowo pępowinę
niczym himalaista linę na wierzchołek
choć prawdziwe szczyty pojawiły się
dopiero poza brzuchatym nieboskłonem
rozdartym jednym cięciem skalpela

podobno nie chciałam żyć – podłączyli tlen
wtłaczając introwertyczną skłonność
zamiast przestrzeni – wysanej z krwią matki
(do dziś nie znoszę wyciągów krzeselkowych)

oto jestem – bosa baletnica na ostrzu lodu
z oczami hartowanymi solą

II. słodki

wczesnym latem w czerwcowy dzień
wystroiłam się w biel sukienki z halką
na kolistym fiszbinie
a włosy mieszały się z tiulem kiedy spadł
deszcz – *pada? źle wróży*
żebyś nie płakała całe życie

III. gorzki

czas niechący pomazał
srebrnym pędzlem skronie
wokół oczu zapętlił pajęczę gniazda
z czarnymi onyksami w błękicie

CEO (Czemuś mnie Opuścił)

paznokcie karmią wrzody tylko dlatego tak dobrze
bo całe życie wydrapywała sobie nimi drogę więc
dostarczają wszystkich niezbędnych mikroelementów
sukces zapał kłamstwa rozpacz oszustwa wchodzenie
w dupę wspinała się przez całe jelito grube cienkie żołądek
właściwy człowiek na właściwym miejscu szepce
były jakieś kwasy ale przy odpowiednim płukaniu
przecież można wytrzymać

(...)

a czego się spodziewaliście po creative manager
cycki dupa udo zawsze podwyższają sprzedaż
tylko na spotkaniach zarządu mówi się na to
pomysł idea potrzeba filozoficzna

z potrzeb został jej instynkt macierzyński
adoptuje co wieczór trzy kostki lodu
i jak większość rodziców rozpuszcza je
single małtem potem plaża z bursztynkami xanaxu
kaczuszki ketrelu na sen

śni jej się centrum parki skwery śmietniki
tereny zabaw młodzieżowych w których tak dobrze się
odnajdywała że gdyby teraz miała tam się zgubić
trafiłaby do fryzjera na którego nigdy nie było jej stać
dlatego prosiła siostrę najpierw o farbę potem o zrozumienie
a na koniec żeby się odpierdoliła

cały ten szlak żywienia wydawał się
jedyną opcją najkrótszą drogą

Goniąc słońce

Ja i słońce palimy. Każde na miarę skali.
Jedno z nas ma ciągle przyszłość.
Tracimy warstwę ochronną. Przyspieszają
procesy termiczne. Nakładam krem UV.
Masz olbrzymi fandom. Jesteś gwiazdą panteistów.
Czekam, aż na północy zrodzisz pomarańczę.
Mimo rozmiarów czasem giniesz gdzieś
w natłoku za parkometrem lub stodołą.
Kiedyś znajdę bezstratny format, niskoemisyjną
lokomocję. Zapalimy długie światło.

Długi dzień

Miałem długi dzień.
Długi, o których ci się nie śniło.
Noc była długa, kładła się obok.
Światła ulicy jak puste dymki czatu.
Dłużne myśli wynosiły mnie na zewnątrz.
Nie miałem argumentów, żeby zasnąć.

Kolekcjonerka skrawków

a kiedy będę staruszką i nie będę składać
strzępka do strzępka. nitki do nitki a potem
do kosza. poproszę o skrojenie sukni – takiej
z zeszłego półwiecza i powiem – niech świat
się dzieje. niech się świat zdarzy.

będę robić rzeczy bezużyteczne i kolekcjonować
kurz i kotki ze srebrzystych nitek i szpilki nigdy
niewbite do igielnika. kiedy już będę staruszką
– pojutrze może. położę się obok widoku za oknem
i sama uszyję piosenkę.

zaśpiewam o pochylonej dziewczynie idącej w moją
stronę przez czas. w dłoni niesie szufelkę na
strzępki kobiet w podartych sukniach w pożółkłych
spódnicach. ludzka rasa pragnie wyglądać.
zaszyć się w coś. okryć się czymś.

ktoś to potem poskłada posprząta. zużyje. a kiedy
będę staruszką nie będę już zakrywać ani tuszować.
będę kolekcjonować aż do pewnego czasu. do jakiegoś
miesiąca. do ostatniej chwili.

Renata Malinowska

czerwienią spłynął Malin

To nie było tak jak w wierszu, nie przyszli nocą,
nie łomotali kolbami w drzwi
wchodzili przecież razem z nimi bez zapowiedzi
dzień ledwo unosił ciężkie, senne powieki sklezione jeszcze lepkością
lipcowej nocy
pewnie czerwoniopióry kogut usiłował jak co dzień z płotu obudzić
gospodarzy,
a krowy niecierpliwie przebiegały kopytami dźwigając ciężkie od
mleka wymiona
i wszystko to działo się po raz ostatni,
choć wtedy nic nie wskazywało na koniec

przecież słońce złocistym blaskiem oślepiało oczy
trawa pachniała lipcowo gotowa do koszenia
czerwieniły się truskawki nabrzmiały sokami na krzewach
dojrzywały czereśnie spływała z nich lepka czerwona słodycz jakże
inna od czerwieni krwi
nawet nie można powiedzieć, że to źli Niemcy byli bo wtedy przyszli
zgodnie,
bo krzyczeli czystą polszczyzną, wzorowym ukraińskim i śpiewnym
rosyjskim

Malin był podzielony na Ruski i Czeski a u nich pełna zgodność
wielonarodowościowy pluton egzekucyjny
w tamtej stodole upchnięto większość mieszkańców,
deski trzeszczały z bezsilności kiedy jęzory ognia
dosięgały twarzy, oczu, ust, kiedy pękały serca

Jeden kilometr – na tyle słysząc było krzyki mordowanych,
trzy osoby – tyle zdołało ocaleć,
jedna mogiła bezimienna – tyle zostało po ludziach stamtąd

Kogut czerwonopióry budził kogoś innego, krowy komu innemu
dawały mleko,
nic z tego nie rozumiejąc w tym trzeszczącym, dziwnym języku, tylko
tyle uszło z życiem

Olga Trichleb, czyli bohaterom

Nie mogłaś zrobić nic więcej naprawdę heroizmu nie mierzy się ilością
kul przyjętych z podniesioną głową, nie w takich okolicznościach nie
jest twoją winą, że nie poszłaś w ogień przecież uratowałaś ilu mogłaś
w ciasnej szpitalnej piwnicy nikogo więcej nie dałoby się wcisnąć
Nie mogłaś temu zapobiec naprawdę tylko łzy bezsilności na widok
przebijanych bagnietami ciałek dzieci wrzucanych w ogień są oznaką
człowieczeństwa, nie jest twoją winą, że czułaś swąd palonych ciał
tych, którzy jeszcze przed chwilą witali cię serdecznie
Ocalałaś, by dać świadectwo, by opowiedzieć, że śmierć w Malinie
przyszła ze wszystkich stron, a Ukraińcy, Polacy, Czesi, Rosjanie
i Niemcy stworzyli piekielny krąg, na usługach fanatycznej ideologii
i nikt nie pamięta, że ono miało na imię Jakub. Tamto dziecko
wrzucane bagnietem w ogień.

Trawa, tym nielicznym ocalonym

Przychodzą co jakiś czas na tamte miejsca każdy z własną historią,
z własnymi obrazami, które nigdy nie zniknęły spod powiek mają
wspólne koszmary, które każdy z nich śni osobno, mają śmierć
oswojoną, szepty i krzyki, prośby i przekleństwa, wszystko co słyszeli
wtedy

Nie ma znaczenia gdzie to było, na ukraińskiej czy białoruskiej ziemi,
czy jeszcze teoretycznie w Polsce, śmierć nie patrzyła na adres, ślepo
posłuszna nadludziom łapczywie zjadała tysiące istnień zawodzących
śpiewnie do Matki Boskiej lub bogów swoich niezależnie od ich imion
Przychodzą na tamte miejsca gdzie dzisiaj ani śladu ognia, ani szeptu
wiatru, ani echa słów, są wprawdzie pomniki, miejsca pamięci,
symboliczne cmentarze jednak do nich najwięcej przemawia trawa,
która rośnie taka sama jak wtedy

Maria Kalińska Wyróżnienie pierwszego stopnia

Hrubieszów

Miasteczko
Przylepione do granicy ze wschodem
Zieje pustką.

Po uliczkach i zaułkach
Snują się skurczone kobiety w wełnianych beretach
I dziewczyny w za krótkich spódniczkach.

W ogródkach piwonie i róże
Dumnie pokazują kwiaty
I zapachy.

W parku
Przygarbiony Prus z kamiennego pomnika
Wspomina mijającą sławę.

Nad rzeką

Nad Huczwą spokój
Woda sennie snuje się brudną wodą

Dzikie kaczki dawno zapomniały zarośla
Nad rzeką

Tylko kaczeńce
Złoto-żółtym blaskiem
Roznoszą zapach wczesnej wiosny

Pachnące miodem pszczoły
Uwijają się wśród kwiatów, słońca i motyli

Jacek Hadam Wyróżnienie drugiego stopnia

Kresowi nieświęci (1). Lilith odchodzi bez pożegnania

po prostu odeszła
powstała spod niego
tak jak powstała z ziemi
nie chcąc czekać na ofiarę z kości
nie trzasnęła bramą raję
tylko dlatego że jej po prostu nie było
patrzcie jak dumnie i bez lęku
kroczy po oceanie ognia
ma rozpuszczone skrzydła i włosy
oczy we wszystkich odcieniach nienawiści
wymalowane pogardą usta
gradientem emocji pokryte policzki
jej amorficzne ciało we mgle sfumato
jak spod pędzla Leonarda
mrok się burzy
i zastyga obsydianową lawą strachu
dni odchodzą tak jak ona
ale o tym się nie mówi
o tym się nie pisze
o tym się zapomina
miałaś być początkiem
byłaś?

**Kresowi nieświęci (2).
ostatnia wojna Uriasza Hetty**

nocy dam na wódkę
by już poszła sobie
nago stać będę
w otwartym oknie
by rozchorował się
mój zdrowy rozsądek
Uriasza znów wyśle się na wojnę
lub na koniec świata
wiem
wojen się nie wygrywa
więc przybiegnę
nim kurz bitewny opadnie
psalmami opaszę twoje biodra
a potem długo błdzić będziemy
po gorących piaskach
z nadzieją na nieodnalezienie

**Beata Kulaga
Wyróżnienie drugiego stopnia**

moje bez-Kresy

zamykam się w sobie
na cztery pory roku
moje myśli schowane pod kloszem
nocnej lampki
wypełzają z ukrycia
zanurzone w księżycowej poświacie
odpływają nad San

w jego zakolach szukam ukojenia
chwytam uśmiech
szczerbatych kamienic
falujących u stóp
w nurtach rzeki

pamięć snuje się
po Franciszkańskiej i Dworskiego
czasem potyka się na kocich łbach
gdy z zadartą głową
kłania się przemyskim wieżom i dzwonom
ich dźwięk przenosi ją do Lwowa

tu otula ją zapach świec i kadzideł –
wspomnienie Pierwszej Komunii Świętej
(oby tylko nikt nie widział
bo rodzice tracą pracę)
tu się turla tramwajem do szkoły
zrywa kwiaty w ogrodzie
dla mamy
tu...

świt wybudza ze wspomnień
gdzieś na Podlasiu

DOM NA KRESACH

jest zaczepką wyobraźni
nieprzeżytym wspomnieniem
sepiową fotografią gdzie na ganku
stoi grupa osób
mężczyzna w mundurze i oficerkach
kobieta w ciemnej sukni
mała dziewczynka o dorosłych oczach
i chłopczyk z drewnianym konikiem
jest jeszcze stara kobieta
siedzi w wiklinowym fotelu
trzymając na kolanach jamnika

są tu ciągle
utrwaleni w wątej chwili
letniego popołudnia
czyjegoś wspomnienia
nie mojej pamięci

czemu czuję zapach jabłek
maciejki i astrów
chłód szerokiej sieni
i płócien w bieliźniarkach

nie widziałam nigdy tego domu

jest już teraz
obłokiem stojącym nad łąką
swobodnym lotem ptaka
starym drzewem które nie może osłonić
pustym powietrzem nad
niczym

Henryk Czempiel

lawina
za dużo o jedną myśl
wykrzychaną

Babusia

Siedzi w kącie przy piecu
skulona, bezbronna
Patrzy w dal,
ale nie widzi
Za oknem
jesień, kasztany, neon z napisem
„Eldorado”
sąsiad wysiada z Opla
klnie pod nosem

Ona patrzy, ale widzi
złote łany zbóż,
błękit nieba
Dzieci sąsiadów biegają boso
po polu

Matka kładzie na stole
miskę
Kasza paruje
Kefir smakuje jak nigdy

Siostra zaplata jej włosy
w dwa warkocze
grube złote kłosa
Niczego im nie brakuje
upał taki cudowny
drewniany próg domu zatrzymuje zło

Jest tak bezpiecznie i dobrze
słońce, chleb, kwiecista chusta na głowie
matki
zapach macierzanki wieczorem

Siedzi w kącie
i widzi to wszystko
uśmiecha się słabo
wie, że tego już nie ma
wie, że już tam nie wróci

Pies, co jeździł koleją

Wiesz, wieczorem pod drzewem
Ulepię ci psa z plasteliny.
Bez skrzydeł,
By sypiał przy tobie,
Chował twe łzy pod poduszkę.
By milczał
I był kufrem twoich tajemnic.

Ty, ja i pies –
Trójkąt grawitacji
Niczym miłosny stempel w pamięci.
Maleńki, jak i my
Zagubieni w tłumie
Co noc szukamy siebie nawzajem.

Lecz ty urosłaś.
Zimą utkałaś mu futro z kurzu.
Zapewne jutro zostawisz na dworcu,
By wrócił koleją do domu.

PRZYGOTOWANIA DO ŚMIERCI. Z CYKLU – MĘSKIE PISANIE

starość zaczyna się
kiedy myślisz o aktorach którzy umarli w tym roku
ale nie jest tak źle póki jeszcze ci staje
póki kładziesz się o określonych porach
mogąc przespać całą noc bez strachu
rytm wiosna-jesień i jazda na autopilocie
starość się zaczyna
kiedy wszystkie ważne sprawy
stają się całkowicie nieważne
a ważne jest tylko by przeżyć
w zasadzie zawsze tak było
starość zaczyna się
kiedy marzysz o nieśmiertelności uważając, że jej symptomem
jest to, że jeszcze ci staje
i poniekąd to prawda
starość zaczyna się kiedy zrobiłeś
wszystkie te niezbędne czynności
a nadal coś ci drży w środku
i wciąż czujesz w sobie głód żeby napisać więcej
więcej o zapadaniu się w siebie
w krótkim momencie przed spaniem

PÓŁ NA PÓŁ. JEDNO BŁYSKAWICZNE CIĘCIE

najtrudniej jest wykrzesać drgnienie blasku z dogasającej lampy

nawet absolutna cisza nie przynosi ukojenia
pryzmat okna nie reaguje na żadne światło
nie załamują promieni szyby zamalowane na białą
lęk jest jak powietrze otacza wypełnia faluje
bezbarwny bezwonny bez własnego kształtu
przybiera postać i kształt pomieszczenia w którym się znajduje
postać tego pomieszczenia może być wręcz upiorna
dla kogoś komu

najtrudniej jest wykrzesać drgnienie blasku

nawet niepokojące odgłosy nie podnoszą poziomu lęku
bo pomieszczenie nie może zmieniać rozmiarów i kształtu
ciągle wsłuchiwanie się w miarowe bądź przyspieszone
bicie aparatury stukot kroków nawoływania szepty
wręcz zobojętnia na wszystko z zewnątrz
dźwięki przygasają samoistnie kiedy

najtrudniej jest wykrzesać

niczego pewnego nie zwiastuje żadna pierwsza jaskółka
ani słońca ani deszczu nie wróżą przelatujące korytarzem anioły
rokowania z bliżej nieokreślonych przyczyn
skrywane są za parawanem nieodomówień
więc tak naprawdę

najtrudniej jest

czekać
cierpliwie czekać
kiedy waży się
pół na pół

Translacje

Na warsztatach translatorskich, jeden znany kilku poetom tłumacz
mówi:
przetłumaczyłem kilku genialnych, współczesnych, angielskich
poetów,
zaniósłem wiersze do wydawnictwa i czekam już 5 lat na
opublikowanie.
Powiedzieli mi, że to nie są znani (u nas) poeci, i że się nie sprzedadzą.
Ja też, nie chciałbym się sprzedać. Mógłbym wtedy utracić swoją
godność,
szacunek do siebie, a może nawet tożsamość i świadomość bytu. To
chyba
oczywiste, że nie są znani, skoro nie byli tłumaczeni. Jak w tej sytuacji
ktoś miałby ich poznać? To tak, jakby stał obok nich w ciemnym
pokoju.
Ale pojawiło się światło w tunelu, więc może w końcu się
doczekam.
Jeden z nich jest już stary i na pewno niedługo umrze. Ma już 80 lat, to
jest
jakaś szansa, że (po śmierci) go opublikują. Wtedy moje tłumaczenia
ujrzą światło. Muszę być cierpliwy. Liczę, że dużo mu już nie zostało.

Spis treści

PROTOKÓŁ KONKURSU	5
WSTĘP	7

LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ

I nagroda – Łukasz Barys

Na podorędziu	9
Poświęcenia	10
Wiązanie	11

II nagroda – Tomasz Lorenc

odczyny, znamiona – FLAGA	12
ściana wschodnia	14

III nagroda – Dawid Markiewicz

Capone	15
--------------	----

III nagroda – Wioletta Jaworska

smaki	16
-------------	----

Wyróżnienie – Łukasz Pawłowski

CEO (Czemuś mnie Opuścił)	18
---------------------------------	----

Wyróżnienie – Tomasz Wojtach

Goniąc słońce	20
Długi dzień	21

Wyróżnienie – Ewelina Kuśka

Kolekcjonerka skrawków	22
------------------------------	----

NAGRODA SPECJALNA (tematyka polskich Kresów i pogranicza wschodniego)

Renata Malinowska

czerwinią spłynął Malin	23
Olga Trichleb, czyli bohaterom	25
Trawa, tym nielicznym ocalonym	26

Wyróżnienie pierwszego stopnia – Maria Kalińska

Hrubieszów	27
Nad rzeką	28

Wyróżnienie drugiego stopnia – Jacek Hadam

Kresowi nieświęci (1). Lilith odchodzi bez pożegnania	29
Kresowi nieświęci (2). ostatnia wojna Uriasza Hetyty	30

Wyróżnienie drugiego stopnia – Beata Kulaga

moje bez-Kresy	31
----------------------	----

Wyróżnienie drugiego stopnia – Elżbieta Sidorowicz-Adamska

DOM NA KRESACH	32
----------------------	----

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM

Henryk Czempiel, *** [lawina...].....	33
---------------------------------------	----

Kamila Przybylska, Babusia	34
----------------------------------	----

Dawid Dowejko, Pies, co jeździł koleją	36
--	----

Remigiusz Czyżewski, PRZYGOTOWANIA DO ŚMIERCI.

Z CYKLU – MĘSKIE PISANIE	37
--------------------------------	----

Mirosław Kowalski, PÓŁ NA PÓŁ. JEDNO BŁYSKAWICZNE CIĘCIE	38
--	----

Piotr Zemanek, Translacje	40
---------------------------------	----

B € Z



KRESY

Kiedy piszę te słowa, nie mamy jeszcze stuprocentowej pewności, że uda nam się spotkać w Cieszanowie. Gorąco w to wierzę, bo w konkursach poetyckich – poza szansą wyłowienia nowych talentów – bardzo istotny jest aspekt spotkania, wymiany myśli między twórcami. Wiem, że wiele takich kontaktów zaowocowało nowymi przyjaźniami, pomysłami, inspiracjami. Być może, gdyby nie spotkania na konkursowych finałach, nie byłoby Stowarzyszenia Salon Literacki i tego Konkursu. Mam też nadzieję, że laureaci zachwycą się pięknem Ziemi Cieszanowskiej oraz gościnnością gospodarzy i będą chcieli tutaj wracać.



ISBN 978-83-951080-5-1



9 788395 108051

